Rok 1939 5 lutego Nr 6

# DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ




## NA GROMNICZNĄ

*O, Mario Święta, blask Twej gromnicy,*
*Niby jutrzenka na niebie.*
*Niech nas prowadzi, niech nam przyświeca*
*W każdziutkiej życia potrzebie.*
*Już od kolebki — po dzień ostatni,*
*O, Mario, świeć nam gromnicą.*

*Rozpraszaj w koło mroki ciemności,*
*Prowadź przejasną Swą świecą!*
*Nie straszne dla nas burze ni gromy,*
*Gdyśmy gromnicą owiani,*
*Z gromnicą w ręku błagamy Ciebie,*
*Módl się do Syna za nami.*

Bolesława Zimermanówna z Zawoi.

# GROMNICA

*Nad strzechą cicha niebios toń,*
*słoneczne lśnią promienie,*
*od zbożnych pól, od kwietnych błoń,*
*kwiatową, słodką niesie woń*
*łagodne wiatru tchnienie.*

*Przed chatą malw kwiatowy płot*
*zagląda w drobne szybki,*
*a z przyzby bury patrzy kot*
*na gołębianej rzeszy lot,*
*to wolny, to znów chybki.*

*A w chacie kołyska biegunem takt daje*
*piosence, co płynie miarowo.*
*Na ścianie z obrazu świętego wystaje*
*gromnica, jak każą odwieczne zwyczaje,*
*co strzeże chat mocą gromową.*

*Z obrazu Ty patrzysz, o Pani nad pany,*
*w gwiaździstej błękitów sukience,*
*na dzieci sen cichy, na białych chat ściany*
*i słuchasz, jak ręką matczyną trącany*
*wciąż biegun takt daje piosence.*

— — — — — — — —

*Grom zawarczał!*
*Znów cisza pod chmurnym całunem...*
*Zda się, słychać bijące trwogą ziemi serce...*
*Znów mignęło hasło burzy*
*w gromowej iskierce,*
*chmury paszczę rozwarły —*
*i ryknęły piorunem.*

*Burza się rozszalała i zerwała pęta!*
*Drzewa gną się struchlałe*
*w burzy majestacie*
*i drżą ściany od wichru,*
*a w bielonej chacie*
*gromnicy blask na twarz Twą pada,*
*Panno święta!*

*A Ty Jasna w gromach, w wichrze,*
*strojna w lazur i gwiaździce,*
*rączką gasisz błyskawice.*
*I wnet grzmoty coraz cichsze,*
*i wnet wichry osłabione,*
*i wnet burza się przewali.*

*A Ty strojna w gwiazd koronę*
*płyniesz coraz dalej, dalej...*
*a za Tobą seraficzna*
*leci modłów woń kwiatowa,*
*i człek wdzięczny świecę chowa*
*znów za obraz Twój — Gromniczna!*

St.

# Do kogo przyszłość należy

Co roku w lutym ponawia się „tydzień propagandy trzeźwości". Nie znaczy to wcale, że na 52 tygodnie, jakie liczy rok, należy tylko w jednym zachować trzeźwość, a w 51 uważać się za zwolnionych od tego obowiązku.

Ten „tydzień propagandy", zaczynający się dniem Matki Boskiej Gromnicznej jako patronki trzeźwości i walki z pijaństwem, ma stale przypominać, że niebezpieczeństwo wielkie grozi każdemu, kto trzeźwością gardzi, a hołduje pijaństwu. I nie tylko „pijaństwu". Bo my zazwyczaj pijaństwem nazywamy tylko nadużywanie napojów alkoholowych, czyli picie ich w nadmiernej ilości.

Tymczasem wiedzieć należy, że nie tylko nadmierne, ale i tak zwane „umiarkowane" używanie alkoholu pociąga za sobą skutki złe. Wielu nawet lekarzy jest zdania, że jednorazowe użycie alkoholu nad miarę czyli upicie się raz na dłuższy czas, przynosi człowiekowi mniejszą szkodę, niżli używanie alkoholu umiarkowane, lecz codzienne. Organizm ludzki bowiem posiada cudowną po prostu umiejętność szybkiego naprawiania zadawanych mu szkód. Gdy jednak szkody te powtarzać się będą stale, codziennie — wtedy organizm nie nadąży z naprawą, będzie się wysilał z coraz większym trudem, coraz słabiej, aż w końcu ulegnie zniszczeniu.

A zatem, według nauki, każdy człowiek, używający mniej lub więcej alkoholu, stale, czy tylko od czasu do czasu,

nazywa się alkoholikiem, choćby pijakiem w dosłownym znaczeniu nie był.

Ale ludzie na ogół nie wiele sobie robią z tego, czy kto nazwie ich alkoholikami czy nie, aby tylko tego alkoholu mieć mogli jak najczęściej i najwięcej. W nim jedni widzą źródło siły, inni źródło radości, lekarstwo na smutne myśli i troski, podnietę do pracy itd., itd.

Na wszystkie te mylne sądy odpowiedź daje wiedza, najnowsza nauka, która coraz wyraźniej widzi w alkoholu źródło mnóstwa nieszczęść i klęsk, zarówno poszczególnych ludzi jak i całych narodów. Mało jednak kto chce wierzyć tym ostrzeżeniom, gdyż ludziom trudno jest wyrzec się swych przyzwyczajeń i własnych przekonań, zwłaszcza gdy połączone są z przyjemnością, jaką dla nich jest picie trunków alkoholowych.

„Dzwoneczek" rok po roku mówił o tej sprawie szeroko, tak, że żaden z jego czytelników nie może powiedzieć, iż nic o tym nie wie. Mówił o chorobach, jakie alkoholizm sprowadza za sobą, jak niszczy każdy organ w ustroju człowieka, jak uszkadza najcudowniejszy narząd jego myśli — mózg, w którym mają siedzibę najwyższe władze duchowe, jak wskutek tego zatraca się dusza ludzka — ta nieśmiertelna iskra Boża, która nas czyni dziećmi Bożymi.

Mówił „Dzwoneczek" o krzywdach strasznych, jakie pociąga za sobą pijaństwo w ogóle i o krzywdach dzieci, których rodzice oddają się temu nałogowi.

Mówił jak tylko mógł najmocniej i najserdeczniej, to też nie może sobie robić wyrzutów, iż swoich czytelników nie oświecał, nie pouczał, nie starał się wpływać na ich błędne może pod tym względem przekonania. Bywały nawet wypadki, że młodociany czytelnik naszego pisemka zapaliwszy się do dobrej sprawy, sam z własnej chęci oświadczał, iż już nigdy do ust nie weźmie ani kropli takiej trucizny, bo chce być człowiekiem zawsze trzeźwym, o czystych, nie zatruwanych alkoholem myślach i duszy.

Dziś do tego wszystkiego doda jeszcze „Dzwoneczek", że największą jego radością byłoby, gdyby wszyscy jego czytelnicy stanowili taką prześliczną rodzinę młodzieży trzeźwej, która kiedyś, wszedłszy w życie, nie sprzeniewierzy się swej idei, lecz właśnie szerzyć ją będzie w około siebie dla dobra i szczęścia Ojczyzny. Im więcej bowiem będzie ludzi zdrowych, czystych, silnych, nie ulegających żadnym nałogom, tym większą, mocniejszą i godniejszą stanie się Polska, tym wyższe stanowisko zajmie między narodami świata.

Albowiem tylko do trzeźwych narodów przyszłość należy!

E. O.

---

# *GROMNICZNA PANI. Modlitwa*

O, Pani nieba, Matko nasza droga
do Ciebie grzeszni wygnańcy wołamy.
gdzież, jeśli nie do Rodzicielki Boga
w potrzebach naszych uciekać się mamy?...

Matuchno nasza — bądź naszą Królową,
miej nas swe dzieci w opiece, w obronie,
bądź do ratunku naszego gotową
bądź nam pomocą w życiu i przy zgonie.

Tyś świadkiem naszej nędzy i niedoli,
Królowo nasza, prosim Cię ze łzami:
ucz nas się poddać kornie Bożej woli,
wesprzyj w strapieniu —
zmiłuj się nad nami!...

Nieraz my Twojej doznali opieki,
pociechy w smutku i ulgi w potrzebie,
Królowo Polski! — Podnieś Swe powieki,
spójrz na lud wierny, który prosi Ciebie.

Wszak znasz, co boleść, Matuchno jedyna,
boś siedem mieczów miała w Swoim łonie,
kiedyś na krzyżu zobaczyła Syna —
więc ulżyj w smutku! - Pośpiesz ku obronie!

O spojrzyj Mario na żal, nie na winę,
wejrzyj na nasze serca uciśnione,
wybaw nas dzisiaj — i w śmierci godzinę,
gdy w ręku będą świece zapalone!...

Stanisław Jucha.

# Młodzieży szkolna spróbuj swych sił!

W związku z tygodniem trzeźwości „Polska Liga Przeciwalkoholowa" (Poznań, ul. Podgórna 12 B) ogłasza wśród młodzieży szkolnej całej Polski konkurs na najlepiej opracowany temat pod tyt. **„Trzeźwość obywateli podstawą obronności Państwa"**. Najlepszych 20 prac będzie nagrodzonych wspaniałymi nagrodami książkowymi, przyzna się także wielu nagrodzonym abonament pisma „Przyjaciel Trzeźwości". Prace należy nadsyłać do 15 marca 1939 pod adresem: Polska Liga Przeciwalkoholowa, Poznań, ul. Podgórna 12 B, podając imię, nazwisko, szkołę, klasę, oraz dokładny adres.

A więc wszyscy uczniowie i uczennice wszelkich szkół w Polsce niechaj popróbują swych sił i napiszą krótką rozprawkę dlaczego to właśnie tylko trzeźwość obywateli może zapewnić państwu należytą siłę i moc obronną. Kto ma pojęcie o tym, co to jest pijaństwo i co przedstawia sobą pijak, łatwo potrafi ująć w kilku choćby zdaniach tę wielką prawdę zawartą w tytule tematu. A więc do pióra, młodzi **obywatele Rzeczypospolitej!**

# Patrol Lwów

**Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.**
**Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)**

Podeszli teraz pod same ruiny zamarłej fabryki leśnej. W powietrzu pachniało smołą. Zdaniem pana Rymszy, nie było na kilka mil w około zdrowszego zakątka w owych lasach nad ten przesycony żywicą majdan, gdzie bez przerwy pędzono terpentynę przez pół wieku z górą.

Stąpali po miejscach tak zalanych odpływającą niegdyś smoliną, że wyglądały jak resztki podwórca wyasfaltowanego. Mijali jakieś korytka i kadzie w ziemię wpuszczone, w których drzemała teraz czarna deszczówka. Obeszli piętrzącą się na kilka sążni nad szczątkami kadzi szkarpę, zasypaną gruzem rozwalonych pieców, po których zostawiono tu jeno okruchy starych cegieł, wybrawszy kilkanaście fur dobrego materiału na budowę dymników we wsi. Poczem z drugiej strony weszli na istną górę, powstałą z czasem na równinie majdanu z samego miału węglowego, mimo, że go stąd masami wywożono na różne potrzeby, zwłaszcza na zasypywanie błota i poprawianie dróg zalewanych po roztopach wiosennych, miał ten bowiem przedziwnie zapobiegał wilgoci i chłonął ją doszczętnie.

— Dalipan, bratki — potarzał pan Rymsza — nic lepszego, jak wsypać kilka furmanek tego czarnego piachu, żeby osuszyć mokrzyznę w jakim zakamarku gospodarskim. A trzeba wam wiedzieć, że z tego miału węglowego nigdy wiatr nie wznieca pyłu.

Góra węglowa z wyjątkiem samego wierzchołka, była trawą porosła, gdzieniegdzie nawet bujnym chwastem. A tu i ówdzie z pośród samego miału czarnego wychylała się nie wyższa nad stopę brzózka lub sosenka.

Zaraz u wstępu Mieczek przyłapał Tadzika na karygodnej dla skauta nieznajomości tak powszedniej przy drogach rośliny, jak cykoria-podróżnik. Już Mały chciał tłómaczyć, że wprawdzie nie poznał od razu, lecz przyjrzawszy się bliżej, musiałby sobie przecież przypomnieć, zamilkł jednak, bo nie był pewny, czy istotnie usprawiedliwienie się jego mogłoby się zgadzać z prawdą, gdy wtem krzyknął znienacka, przyklękając nad sporym dołkiem czarnym, zagłębionym w zboczu wzgórza niczym nieocienionego i dobrze słońcem wygrzanego.

— Mam cię, Mieczku Longinie, to taki z ciebie harcerz, który patrzy i nie widzi: kroki stawia szerokie, omijając skarby, co u stóp czekają na znalazcę.

(C. d. n.).